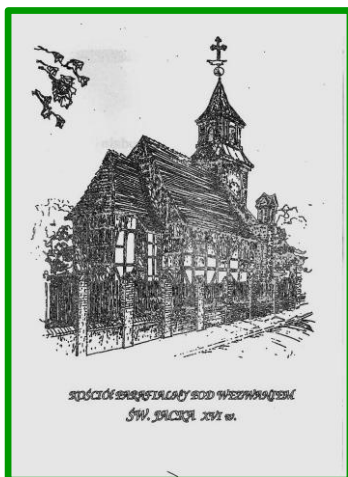




**Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczycach**

U świętego Jacka

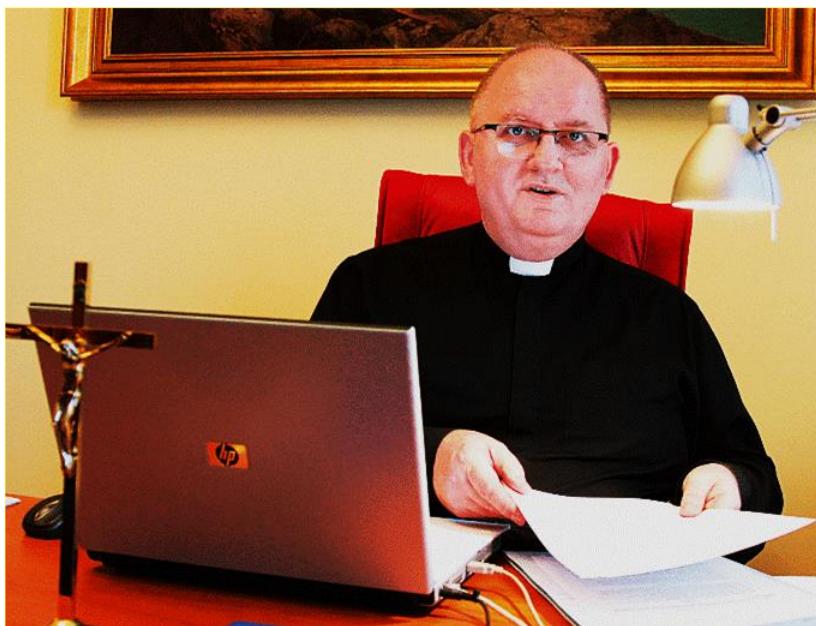


czerwiec 2018

Po roku pracy

Choć na co dzień, żyjemy w straszliwym tempie, z trudem nadążając z realizacją planów i kolejnych terminów, co pewien czas zatrzymujemy się i dokonujemy podsumowania swoich dokonań. Co nas do tego skłania? Koniec roku kalendarzowego, szkolnego lub akademickiego, bilans, a może rocznica ślubu lub jakiegoś innego ważnego wydarzenia?

Dla nas dobrym momentem jest z pewnością koniec tego miesiąca, gdyż 30 czerwca 2017 roku proboszczem naszej parafii został ks. prof. Wiesław Wenz. Zastanówmy się wobec tego przez chwilę, jakie prace zostały wykonane bądź zapoczątkowane w ciągu tego roku.



Od początku pełnienia posługi duszpasterkiej w naszej parafii Ksiądz Proboszcz wprowadził regularne dyżury w konfesjonale na pół godziny przed każdą Mszą świętą. Nowością stała się adoracja Najświętszego Sakramentu, zmiana Tajemnic Różańcowych i Msza św. formacyjna dla członków Żywego Ró-

żańca w pierwsze soboty miesiąca, a także to, że pierwsza Eucharystia niedzielna sprawowana jest w sobotę wieczorem. Od 25 września ubiegłego roku Ksiądz proboszcz rozpoczął regularne spotkania z dziećmi pierwszokomunijnymi i ich rodzicami. Wypominki za zmarłych odbywały się od listopada 2017 r. w każdy pierwszy piątek miesiąca. Ksiądz Proboszcz zajął się także porządkowaniem i aktualizacją kartoteki, a wierni pomagali mu, wypełniając tzw. karty kolędowe. Od pierwszej niedzieli Wielkiego Postu została wprowadzona niedzielna Msza św. o godz. 13.00. W tym miejscu warto nadmienić, że rekolekcje wielkopostne w tym roku zostały poprowadzone przez Księdza Proboszcza w zastępstwie rekolekcjonisty, który nie mógł przyjechać do naszej parafii.

Ksiądz Proboszcz zatroszczył się również o powierzony mu majątek parafii św. Jacka. Jeszcze w lecie 2017 r. przeprowadził remont plebanii. Jesienią ubiegłego roku wykonano remont kaplicy cmentarnej, która została wyposażona w ołtarz i ambonkę – dar sióstr zmarłychwstanek. Odtąd prace porządkowe na cmentarzu prowadzone są praktycznie przez cały czas. Zimą kościół był ogrze-

wany dmuchawą elektryczną, co było rozwiązaniem tymczasowym. Ksiądz Proboszcz wystąpił bowiem z pismem do konserwatora zabytków w sprawie innego systemu ogrzewania, a także w związku z koniecznością wymiany okien. W okresie zimowym zostały też tymczasowo zabezpieczone boczne drzwi do kościoła. Wiosną poddano je renowacji i ociepleniu. W lutym na ścianach naszej świątyni zawisły nowe stacje Drogi Krzyżowej, które otrzymaliśmy od ks. Wiesława Karasia – dziekana z Zakrzowa. Wiosną rozpoczęły się prace porządkowe wokół kościoła. Wytyczono granice terenu otaczającego plebanie i kościół, a następnie przeprowadzono kultywację ziemi. Ponieważ majowa burza wyrządziła szkody na dachu kościoła nad prezbiterium, zostały przeprowadzone niezbędne prace dekarские. Ponadto z inicjatywy Księdza Proboszcza i dzięki ofiarności i zaangażowaniu wiernych rozpoczęto tworzenie parafialnego funduszu remontowego. Pieniądze, które go zasilą, będą pochodziły z tzw. tacy w każdą drugą niedzielę miesiąca. Pierwsza taka zbiórka odbyła się w maju.

Zdaję sobie sprawę, że nie wymieniałam wszystkich prac, które zostały wykonane w ciągu minionego roku w naszej parafii i były zainicjowane i koordynowane przez ks. proboszcza Wiesława Wenza. Myślę jednak, że należy przede wszystkim życzyć Księdzu Proboszczowi siły, wytrwałości i mocy Ducha Świętego, koniecznych do kontynuowania rozpoczętych działań, a nam wszystkim zapалу i jeszcze większego zaangażowania we wszelkie sprawy naszej wspólnoty parafialnej.

Danuta Tettling

Praca



Pomyślmy o naszym pracowniku imieniem Adam. Kiedy Pan Bóg posadził ogród w Edenie na wschodzie i umieścił tam człowieka, to nie umieścił tam lenia, który by leżał pod krzaczkiem, liczył gwiazdy na niebie i słuchał śpiewu ptaków. On umieścił tam pracownika. Pierwszym zawodem człowieka było ogrodnictwo. Jeśli ktoś z was jest ogrodnikiem, niech się przeżegna i zawoła:

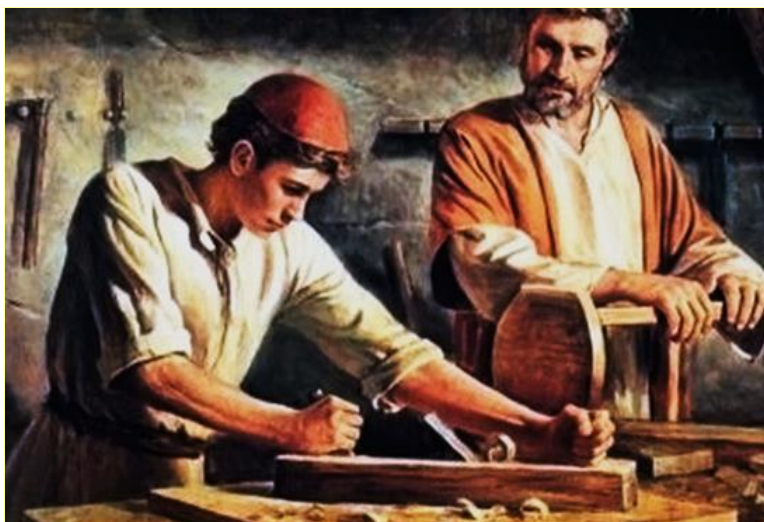
Alleluja!, ponieważ zajmuje się pracą, która była od samego początku powierzona człowiekowi: miejsce zamieszkania – ogród, zawód – ogrodnik. Pan Bóg nakazał dopiero co stworzonemu człowiekowi uprawiać ogród w Edenie i troszczyć się o niego. Pan Bóg nie stwarzał leni. Lenistwo jest kolebką wszystkich

wad. Dusza ludzka, będąc aktywną, nie może pozostawać w miejscu. Ludzki rozum jest wiercipiętą – lata po całym wszechświecie. Jeśli człowiek nie czyni dobra, nie może nic nie robić i z pewnością czyni zło. Takie jest prawo. Człowiek z natury jest aktywny i nie może nic nie robić: albo wprawia się w czynieniu dobra, albo w wyniku pewnej przeklętej konieczności, w czynieniu zła. Pismo Święte mówi: *lenistwo (...) nauczyło wiele złego* (Syr 33, 28).



Jakie jeszcze zawody odnajdziemy w Piśmie Świętym? Jednym z nich jest pasterz. Nie ma w tym zawodzie niczego szczególnie pięknego. W jednym ze swoich kazań Grzegorz Teolog¹ zauważa, że jeśli się chce komuś ubliżyć, nazywa się go pastuchem. Pastuch to człowiek zgrzebnie odziany, bez wykształcenia, wykonujący pracę, która nie wymaga

szczególnych kwalifikacji. A jednak pasterzem owiec był Abel, był nim także Dawid. Pan Jezus również nazywał siebie pasterzem owiec: *Ja jestem dobrym pasterzem* (J 10, 11). Pastuszkowie to zadziwiający ludzie. Oni pierwsi usłyszeli od aniołów słowa: *Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania* (Łk 2, 14). Więc jeśli ktoś z was jest pastuchem i pracuje ze zwierzętami (nieważne z jakimi – pasie owce, doi kozy, jeździ konno), niech się przeżegna i powie: Alleluja!, bo to



jest uświęcone zajęcie. Pastarze często jako pierwsi poznawali Boże tajemnice za pośrednictwem aniołów lub bezpośrednio od Boga.

Co dalej? Święty Józef, przybrany ojciec Pana Jezusa, oblubieniec Najświętszej Maryi Panny był cieślą. To trzeci uświęcony zawód. Józef miał spracowane ręce, które trzymały hebel, dłuto siekierę...

proste, prymitywne narzędzia, a także jakiś cyrkiel czy linijkę. Budował, heblo-

¹Grzegorz z Nazjanzu, zwany Teologiem

wał, piłował, wiercił, zbijał i cieszył się, że spod jego rąk wychodziły rzeczy potrzebne ludziom. Tego właśnie nauczył Chrystusa. Chrystus, który założył okrąg świata, rozsypał gwiazdy na nieboskłonie, przyniósł ludziom Prawo; Chrystus, któremu na imię Jahwe i który wraz z Ojcem i Duchem jest prawdziwym Bogiem, przyjął ciało, stał się człowiekiem, a Józef uczył Go czytać, pisać, mówić, jeść, odpowiednio się zachowywać, słuchać starszych i pracować. Chrystus pracował i Jego ręce, zanim gwoździe przebiły Jego dłonie czy nadgarstki, były pokaleczone i pokryte bliznami, stwardniałe od ciesielskiego rzemiosła. Chrystus nie jadł chleba darmo. Pracował do trzydziestego roku życia i zarabiał. Dopiero potem, gdy poszedł nauczać, żył z datków, ale wcześniej zarabiał na chleb dla siebie i dla swojej Matki, żył z pracy rąk i z zawodu był cieślą.

Tak więc mamy trzy uświęcone zawody: ogrodnik, pasterz i cieśla. I co dalej? Co z kierowcami TIR-ów, pielęgniarkami środowiskowymi, felczerami, elektrykami, krojczymi, taksówkarzami? Wszystkie te zawody są święte. Każda praca zasługuje na szacunek, każda jest święta. Człowiek musi pracować bezwarunkowo, a jedzenie chleba darmo jest grzechem. Pracowitość to podstawowa, fundamentalna zaleta, pozwalająca człowiekowi żyć uczciwie i patrzeć ludziom w oczy. Jeśli jakiś naród cechuje pracowitość, to jest on niezwyciężony i nieśmiertelny. I na odwrót: jeśli ludzie przyzwyczajają się do próżnowania i życia na czyjś rachunek, jeśli odzwyczajają się od tego, by dla własnego dobra kiwnąć palcem w bucie; zapominają, jak się przyszywa guziki, jak się maluje ściany, to stopniową - giną. I nawet trudno ich żałować, bo zanim zginą zmieniają się w chwasty i pleśń, które trzeba wyplenić i zniszczyć. Pan Bóg tak właśnie postępuje, bo jest ogrodnikiem – oczyszcza winną latorośl, zeschły chrust pali, okopuje drzewka owocowe i okłada gnojem, jak w znanej przypowieści z Ewangelii św. Łukasza, a niepotrzebne drzewa wycina. Niektóre drzewa nieprzynoszące owocu przeklina: *Niech już więcej na wieki nie je owocu nikt z ciebie (Mk 11, 14)* i one usychają od korony do korzenia. Człowiek jest bardzo podobny do drzewa pod tym względem: *Boć już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona, a przetoż wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone (Łk 3, 9)*. Jeśli chcecie, drodzy przyjaciele, żyć wiecznie, musicie mieć wiarę, a jeśli chcecie żyć zakorzenieni, nie bojąc się nikogo i niczego, uczcie się i uczcie swoje dzieci pracowitości. Zachęcajcie dzieci do pracy od małego: „Zjadłeś? Teraz sam odnieś talerzyk do zlewu. A teraz umyj. Umyłeś swój talerzyk? Teraz umyj mój. Wstałeś z łóżka? Schowaj pościel. Wykąpałeś się? Wytrzyj posadzkę koło wanny, żeby po tobie nikt nie musiał sprzątać i żeby było przyjemnie wejść do łazienki. Rozebrałeś się? Powieś starannie ubranie na wieszaku. Ubrudziłeś się? Upierz lub wyczyść. Swoją bielizna pierz sam od najmłodszych lat. Nawet już w wieku pięciu lat możesz wyprać swoje majteczki czy skarpetki, żeby ulżyć mamie i nie puszczać niepotrzebnie pralki automatycznej. Tego wszystkiego trzeba uczyć od dzieciństwa. Z takimi nawykami dziecko da sobie radę w życiu, nie zginie - w przeciwieństwie do lenia. Jeśli nie będziemy uczyć dzieci pracować,

to będziemy musieli stać się sponsorami ich próżniactwa. Wiele mamus i wielu tatusiów jest sponsorami dawno dorosłych nierobów; swoich dzieci, mających po 40 – 50 lat. Nie założyły one własnych rodzin albo ich małżeństwa się rozpadły, bo z darmozjadem nie da się żyć. Teraz żyją kosztem swoich starych rodziców. W ten sposób emerytura staruszków staje się źródłem dochodu wałkonia, który nie nauczył się pracować. Gdy dziecko wyrośnie, to będzie już za późno. Wtedy mamy będą płakać, chodzić do cerkwi, dawać na Msze. To nie pomoże. Jeśli nie nauczy się dziecka, by było odpowiedzialne za swoje słowa, szanowało starszych i pracowało na chleb od najwcześniejszych lat, nie da się tego zmienić w wieku 30 – 40 lat. Truteń pozostanie trutniem, a emerytura taty lub mamy stanie się jedynym źródłem utrzymania dla darmozjada wykarmionego własną pierśią. Przyjaciele, człowiek pracowity, uczciwy i trzeźwy jest ozdobą Ziemi. Natomiast leń, żyjący cudzym kosztem, to guz nowotworowy. Pracowitość to podstawowa cnota, dzięki której naród żyje i człowiekowi jest dobrze. Wokół nas powinno być pięknie. Pan Bóg powierzył nam spłachetek ziemi, przestrzeń, terytorium, na którym żyjemy i na którym powinno być czysto i pięknie. Pomyślcie, jeden domek jest czysty, pobielony, szyby w oknach wymyte, a obok stoi drugi – brudny i pochylony, z powybijanymi szybami. Przy jednym domku – ogródek, drzewka owocowe, kwiatki – widać dotknięcie pracowitej ręki. Przy drugim domku rosną chwasty i pokrzywy. Od razu widać, kto w nim mieszka. Wiadomo, z kim dobrze jest żyć – z człowiekiem pracowitym i schludnym. Takim powinien być każdy z nas z osobna i cały kraj razem wzięty. Cały nasz naród powinien być chętny do pracy, zaangażowany i piękny, żeby wokół nas powstał mały raj na Ziemi. Pan Bóg kocha ludzi pracy, błogosławi ich i całuje ich spracowane ręce. Kocha ludzi, którzy nie siedzą beczynnie na miejscu, ale zajmują się nieustannie pożytecznymi sprawami, a odpoczynkiem jest dla nich zmiana pożytecznego zajęcia: człowiek popracował, potem poczytał, pomodlił się, a następnie znowu wziął się do pracy, wieczorem położył się i zasnął, a rano wstał, pomodlił się i znowu wziął się do pracy. Człowiek powinien żyć jak pszczoła lub mrówka. Salomon w przypowieściach każe nam się uczyć od pszczoły i mrówki. *Do mrówki się udaj, leniwcze, patrz na jej drogi - bądź mądry: nie znajdziesz u niej zwierchnika ni stróża żadnego, ni pana, a w lecie gromadzi swą żywność i zbiera swój pokarm we żniwa.* (Prz 6, 6) Bądźcie więc pracowitymi pszczołkami i mrówkami, a nie trutniami i muchami.

ks. Andrzej Tkaczow

LUDZIE PRACY

WYWIAD Z PAŃSTWEM HALINĄ I PIOTREM RAKOWSKIMI Z OKAZJI PIĘĆDZIESIĄTEJ ROCZNICY ŚLUBU



Z Wołynia rodem

Skąd Państwo pochodzą?

Pani Halina: Ja pochodzę z Legnicy, ale urodziłam się w Niemczech. Moja mama uciekała przed Ukraińcami podczas rzezi z Wołynia brzegiem Bugu, znalazła się w Niemczech na robotach. Tam się urodziłam. Mama pracowała w fabryce bomb. Nie wiem, kto był moim ojcem i do śmierci mi moja mama tego nie powiedziała. Przyjechaliśmy do Legnicy w roku 1946. Cały czas tam mieszkaliśmy...

Pan Piotr: ... do zamążpójścia w 1968 roku. A nawet jeszcze dłużej - do 1975 roku.

A Pan skąd pochodzi?

Pan Piotr: A ja pochodzę z Woły-

nia...

Pani Halina: Ty nie. Ty – z Krzemieńca.²

Pan Piotr: No z Krzemieńca. To przecież jest wołyńskie. Teraz tarnopolskie, przedtem wołyńskie. W Żołobkach się urodziłem. Tam cała moja rodzina się rodziła: Krzemieniec, Cecyniówka, Żołobki, Szymbark, Tam, na Wołyniu, zginęły moje dwie siostry. Mój ojciec poszedł do wojska, do II Armii, a nas potem wywieźli do Polski. Wylądowaliśmy w Gorzowie Wielkopolskim, potem w Bogatyni, potem przenieśliśmy się do Lubania Śląskiego... Ze względu na ojca, którego przenosili z granicy na granicę. Podczas pracy w Legnicy poznałem żonę.

Ślub i pierwsze lata małżeństwa

². **Krzemieniec, Krzemieniec Wołyński** (ukr. Крем'янець (*Kremjaneć*), Кременець (*Kremeneć*), – miasto wydzielone z rejonu na Ukrainie, w obwodzie tarnopolskim, u podnóża Wzgórz Krzemienieckich na Wołyniu

Pani Halina: Ale pani ci tego pytania nie zadała.

Ależ proszę powiedzieć...

Pan Piotr: To ja już dokończę. Mieszkałem w Lubaniu razem z rodziną.

Pani Halina: Ja pracowałam w sklepie, w rynku. Siedziałam przy kasie. Byłam bardzo dokładna. A mąż pracował naprzeciwko, na budowie. Zerkalam przez szybę... Tak to się zaczęło.

A jak długo znali się Państwo przed ślubem?

Pani Halina: Sześć miesięcy.

Pan Piotr: Nie, nie... Poznaliśmy się w 1967 roku. W styczniu 1968 roku przeprowadziłem się do Legnicy. Zamieszkałem na kwaterze u przyszłej żony. I w kwietniu 1968 roku wzięliśmy ślub. W Legnicy, w kościele Świętego Piotra i Pawła.

Pani Halina: Tam był wtedy proboszczem ks. Tadeusz Łączyński. Przez rok mieszkaliśmy u mamy. Ale chcieliśmy jak najszybciej iść na swoje.

Pan Piotr: Byłem brygadzystą w zakładach Legmed. Dzięki temu, że miałem kolegów w radzie zakładowej, a sam byłem dobrym pracownikiem, dostałem mieszkanie w bloku rotacyjnym, zakładowym. Mieszkało tam pięćdziesiąt rodzin z Legmedu. Było ono najgorsze ze wszystkich, ale było własne.

Pani Halina: Na parterze.

Pan Piotr: 37 m kwadratowych.

Pani Halina: Obok był dach od kotłowni. Syn mi się nocami dusił. Kiedyś z mieszkania ukradziono mi torebkę z kluczami. Trzeba było zmieniać zamki. Mieszkaliśmy 100 m od rosyjskich koszar.

Pan Piotr: Mieszkaliśmy tam sześć lat. W 1968 roku przyszła na świat nasza córka, Małgorzata. Mój ojciec powiedział: „Macie już dziecko. Trzeba pomyśleć o własnym domu. Kupimy we Wrocławiu jakiś stary dom, wyremontujemy...”. Zaczęliśmy jeździć i szukać. I znaleźliśmy właśnie tutaj, na Kowalach. Pracowałem w jednostce wojskowej, więc do pracy miałem blisko. Zaczęliśmy remontować dom. W międzyczasie we wrześniu 1974 roku urodził się nam syn. W lipcu 1975 roku dostałem przepustkę i samochód.

Na Kowalach

Pan Piotr: Przywiozłem żonę i dzieci do naszego domu na Kowalach 22 lipca 1975 r.

Pani Halina: Stałam i płakałam...

Pan Piotr: Córka miała sześć latek i od razu tu poszła do szkoły. Paweł miał osiem miesięcy.

Dzieci

Proszę opowiedzieć o swoim największym sukcesie rodzicielskim.

Pan Piotr: Córka się usamodzielniała. Ma mój charakter. Uparta jest. Próbowaliśmy jej narzucić

wybór szkoły. Ale ona sama wybrała szkołę krawiecką. Miała bardzo dobrego mistrza, bardzo dobrą praktykę. Poszła potem do technikum. Najpierw pracowała w wojsku. Tam poznała swojego męża. Wzięli ślub, wyprowadzili się. Teraz pracuje w zakładach krawieckich w Wołowie jako brygadzistka. Córka jest stanowcza, energiczna, a zięć spokojny i skromny. Mają dwoje dzieci. Mieszkają z mamą zięcia. Wnuczek skończył wyższe studia. Jest lekarzem.

Pan Piotr: Wnuczka ze strony córki też skończyła szkołę średnią, ogólniak, i chodzi do dwuletniej rehabilitacyjnej. Oprócz tego pracuje dorywczo.

Pani Halina: Nie traci czasu.

A syn?

Pan Piotr: Syn, Paweł przez jakiś czas pracował na Kowalach... Potem u państwa Lewandowskich na szrocie. A teraz od kilku dobrych lat jako kierowca zawodowy rozwozi chleb z piekarni Hert w Jelczu. Pracuje świętek, piątek i niedziela. Jest dyspozycyjny.

Pani Halina: Podoba mu się ta praca. Syn i jego rodzina mieszkają z nami.



Przeprowadzki

Pan Piotr: Kiedy byliśmy w wieku naszych dzieci, mieszkaliśmy już tutaj.

Pani Halina: To była nasza druga przeprowadzka. A potem, po powodzi, która bardzo zniszczyła nasz dom i obejście, była trzecia przeprowadzka - do Lubiatowa. Kiedy miałam 60 lat, a mój mąż 63, zdecydowaliśmy się kupić dom na wsi do remontu. Pojechaliśmy remontować. Dzieci niewiele nam pomagały. Ale udało się nam. Jak tam było pięknie, jaki mieliśmy ogród! Ludzie się zachwycali. Ale nie mogliśmy tam zostać. Nie mieliśmy już siły. Stąd nasza czwarta przeprowadzka – z powrotem tutaj.

Pan Piotr: Mam 76 lat. Jestem po trzech zawałach.

Pani Halina: Tam były dwa, tu – jeden. Dzieci tego jakoś tak nie widzą...

Bo Państwo mają w sobie tyle energii, że nie wyglądają na osoby chore czy zmęczone życiem.

Pani Halina: Musieliśmy sprzedać dom w Lubiatowie, bo byliśmy bardzo zmęczeni. Mąż mówił, że zna swój organizm i tak pracował, że wreszcie wylądował w szpitalu. I choć włożyliśmy w nasz dom i ogród wiele pracy, mieliśmy przyjaciół, działaliśmy społecznie (ja należałam do Koła Gospodyń Wiejskich), wróciliśmy. Byliśmy tak wykończeni, że już na niczym nam nie zależało.

Relacje z dziećmi i wnukami

Skoro mówią Państwo, że udało się Państwu dobrze wychować dzieci, to proszę powiedzieć, jacy powinni być rodzice, a w szczególności, jaki powinien być ojciec.

Pani Halina. Był twardy. Nieraz użył i ręki. Był konsekwentny. Gonił do szkoły, ale z nauką jakoś nie za bardzo to szło... Nie chcieli jakoś za bardzo się uczyć. Gonił do pracy.

I dawali Państwo dzieciom przykład pracowitości.

Pani Halina: Szanuję cudzą inność. Wiem, że nie każdy będzie tak jak ja wstawał o świcie. Dbam o swoją posesję, bo jak cię widzą, tak cię piszą.

Córka jest bardzo pracowita.

Wychowali Państwo dzieci w duchu religijnym. Jak sobie Państwo z tym radzili?

Pan Piotr: Dzieci były ochrzczone.

Pani Halina: Jak miały być nieochrzczone? To ty uważasz to za jakiś wyczyn?

Pan Piotr: Córka była bardzo pojętna do religii. Trzeba jej to przyznać. Za czasów ks. Edwarda na lekcjach religii dzieci zawsze dostawały jakiś obrazek i wierszyk. Znała wszystkie te wierszyki na pamięć. A wnuki są teraz ministrantami.

Pani Halina: Wie pani, to było moje marzenie. I to się stało, jak ja byłam w Lubiatowie. Ja przyjeżdżam, patrzę, a oni do Mszy służą. Myślałam, że mi serce wyskoczy. Aż się bałam pytać, kto był tego inicjatorem.

Pan Piotr: Na wioskach jest tak, że jak któryś kończy osiemnaście lat, to już przestaje służyć, a ten starszy wnuk, to już ma dwadzieścia jeden.

Może skończy kurs i zostanie lektorem czy ceremoniarzem...

Pan Piotr: Staramy się nie mieszać do młodych.

Pani Halina: Uważam, że młodzi powinni mieszkać osobno.

Recepta na udane małżeństwo

Recepta na udane małżeństwo? Jak się więc Państwu udało przeżyć razem tych 50 lat?

Pani Halina: To chyba raczej moja zasługa.

Pan Piotr: Raczej tak.

Pani Halina: Ciągłe ulegam. Modlę się za niego. A czy on za mnie? No, nie wiem (śmiech). Tak więc modlitwa i pokora – to podstawa. Jedno musi ustąpić, bo inaczej jest ciężka sprawa.

Pewnie też potrzebna jest dyplomacja.

Pani Halina: Przez żołądek do serca. Staralam się też dbać o siebie. On i tak za mało zwracał na mnie uwagę. On tego nie widział.

A czy mąż też starał się przypodobać żonie?

Pan Piotr: Ja byłem raczej skromny i - jak to mówi żona - chytry...

Pani Halina: Nie, to się mówi inaczej – oszczędny.

Pan Piotr: Żona jest bardzo pracowita. Na pewno była zaskoczona tym, że przyjechaliśmy tu, do Wrocławia. Przedtem mieszkaliśmy w bloku, na parterze. Całkiem inne życie. A tu od 1975 roku wykazała się niebywałą pracą: porządki, gotowanie, dzieci... Jak sobie Pani wyobrazi, że w kuchni mieliśmy pięćdziesiąt kurczaków plus jeszcze dziecko, jedno i drugie. W łódeczku dzieciennym to najpierw spały dzieci, a potem, jak wyrosły, to kurczaki. Żona lubi przyrodę. Hoduje kwiatki. Codziennie coś robi w ogrodzie.

Pani Halina: Bo mnie się wydaje, że w domu wszystko zależy od kobiety. Kobieta powinna być ozdobą domu. Powinna być gościnna. Powinna dbać o obejście i wystrój wnętrza. Mąż powinien na niej polegać i się nie martwić.

Pan Piotr: Ja też nie tylko pracowałem, ale wszystko robiłem w domu. Wszystkie sprawy techniczne... Wszystko, oprócz posadzki, robiłem sam.

Pani Halina: Tak doszło do pierwszego zawału. Sam robił dach.

Pan Piotr: Po prostu nie było środków na to.

Pani Halina: Po powodzi mąż był załamany. Przez dwa tygodnie nie wychodził z domu. Siedział w szlafroku.

Pan Piotr: Przez wiele lat pracowałem sam, bo żona miała wtedy dwójkę dzieci. Trzeba było iść na pole, trzeba było świnki nakarmić. Trzeba było pokrzywy siekać dla kurek. A żona początkowo nie znała się na rolnictwie.

Pani Halina: Opowiem pani o takiej przygodzie. Wtedy mieszkała z nami jeszcze moja teściowa. Pewnego dnia wracam do domu, patrzę, a kury leżą zagrzebane w piasku, powyciągały nogi. Lecę do teściowej i wołam: „Mamo, wszystkie kury mi wyzdychały” A ona zaczęła się śmiać, bo kury się tylko tak w słońcu wygrzewały. Nie miałam pojęcia o hodowli zwierząt ani o ogrodzie. Wszystkiego musiałam się uczyć.

Rano trzeba było wcześniej wstawać. Trzymałam różne zwierzęta: świnię, gęsi, kury, kaczki, nutrie, króliki... Ciężko człowiek pracował. I jeszcze trzeba było jakiś obiad ugotować. Makaronu się nie kupowało, tylko robiło samemu w domu. Pieniędzy nie było, ale syn powiedział mi kiedyś: „Ty mamó, robisz najlepsze obiady na świecie”. Brat mnie krytykował, mówił, że tylko pieczemy ciasto drożdżowe i robimy galarete, ale było co jeść. Dzieci to widziały. Też je goniłam do roboty w kuchni, do sprzątania i do ogródka.

Zajmowaliśmy się też pracą społeczną.

Pan Piotr: Potem, kiedy zaczynaliśmy na Kowalach zakładać gaz, zaprzyjaźniliśmy się z państwem Kazimierowiczami, którzy podarowali nam świniaczkę.

I nauczyli, jak go hodować...

Pan Piotr: Tak. I od tej pory po dwie świnki trzymaliśmy. A pan Sołtysiak nam pomagał bić. Trzeba było samemu wszystko robić.

Pani Halina: Kiedyś trzymaliśmy nutrie. Sama robiłam z nich kielbasę. Suszyliśmy ją na strychu na sznurku.

Pan Piotr: Potem dopiero, gdy nastały trochę lepsze czasy, żona poszła do pracy. A do tej pory byłem jedynym żywicielem rodziny. Ciężkie były czasy!

Wychowanie a praca

Ale dzieci brały udział w tych wszystkich pracach, więc to też scalało rodzinę...

Pani Halina: Zawsze je denerwowało robienie kompotów, bo musiały rwać owoce. Córką musiała plewić...

Gdyby dziś ktoś młody zapytał, jak być dobrym ojcem czy dobrą matką, to co by Państwo powiedzieli?

Pan Piotr: Nauka jest ważna, ale najważniejsza jest praca. Chodzi o to, żeby młodzi ludzie nauczyli się pracować. Człowiek przywiązuje się do pracy, może zyskać pieniądze. Po drugie, wielką wartością jest dom. Mieszkanie na sublokatorce to nie jest to. Zawsze chciałem mieć własny dom. Jeśli się go ma, to człowiek ma dokąd wracać. Trzecia sprawa to zaszczepienie dzieciom jakichś zainteresowań. Mój ojciec był zawodowym wojskowym. Wcześniej jednak został agronomem, skończył szkołę w Krzemieńcu.

Umiał zrobić wszystko. Murował, zajmował się gospodarstwem, kosił, grabił... Uczył mnie tego wszystkiego. Odziedziczyłem po nim jakąś taką smykałkę. Może nie wszystko zrobię, ale podejmę każdą inicjatywę.

Pani Halina: Teraz dzieci żyją „na luzie” - nie wolno dziecka uderzyć. Ale ja uważam, że jak dziecko zawini, powinno ponieść karę. Oczywiście nie wolno maltretować. Teraz rośnie inne pokolenie. Trzeba dziecko o wszystko prosić. Kiedyś tego nie było.

Pan Piotr: Dzisiejsza technologia, dzisiejsza kultura robi z dzieci...

Pani Halina: ... kaleki...

Pan Piotr: ... nieudaczników.

Pani Halina: A najlepiej wyraził to papież Franciszek, mówiąc - „kanapowce”. Wiem, że internet jest potrzebny, telefon też jest potrzebny, ale dziś to już jest choroba.

Pan Piotr: My jesteśmy ludzie pracy. Szósta godzina – wstajemy, czy trzeba, czy nie trzeba.

Wytchnienie?

A jak Państwo wypoczywali?

Pani Halina: Ciężko było. I teraz w Lubiatowie też. Mieliśmy duży ogród. Huśtawkę mąż zrobił. Ale nigdzie nie jeździliśmy. Mąż mnie nawet nigdy do kawiarni nie zaprosił. Ja nie znam Wrocławia. Teraz nam wnuczek zafundował kolację w restauracji.

A święta? Jak je Państwo obchodzili?

Pani Halina: Przez dwanaście lat w Lubiatowie wszystkie święta odbywały się u mnie. Ja tę rodzinę scalałam.

Pan Piotr: Swatowa jedna i druga, i swat przyjeżdżali oraz dzieci i wnuki.

Pani Halina: Kuchnia była nieduża. Nowy piec zrobiliśmy. Miałam duży stół. Mnie tam robota szła. Wszystko robiłam sama. Ciasta – zawsze wiele rodzajów. Wszyscy przyjeżdżali. Było tak przyjemnie. W kuchni był taki mały schodeczek, na którym przysiadali. Mnie jest żal tego domu...

Pan Piotr: Mieliśmy taki duży pokój, taki salon. Stał w nim stół, przy którym mieściła się cała nasza rodzina podczas świąt Bożego Narodzenia czy na Wielkanoc. Oprócz tego rodzina przyjeżdżała też do nas na wakacje. Jeździliśmy nad Zalew Otmuchowski, nad jezioro i do Czech.

Pani Halina: Kiedyś też hucznie obchodziło się imieniny. Na Piotra i Pawła było u nas pełno ludzi. Teraz już tak nie jest. Ja nie mam siły, a oni grilla sobie robią. Tak jak wszyscy młodzi. Ja tego nie mogę pojąć.

Pan Piotr: Ale jest jedno „ale” do tego. Żona jest uparta i nikogo nie dopuszczała do pomocy. Ona najlepiej ugotuje, posprząta...

Pani Halina: Nie najlepiej. Ale inny się tak nie stara.

Pan Piotr: Wolą sama się męczyć.

Pani Halina: Tak, zamęczyć się na śmierć jak św. Faustyna, zedrzeć się do końca. Ja taką mam zasadę: u mnie praca jest na pierwszym miejscu, a ja na ostatnim. Dla siebie nie miałam czasu.

Człowiek przez pracę potwierdza swoją wartość.

Pani Halina: Tak. W Lubiatowie się spełniłam. Najlepsze moje lata w małżeństwie były właśnie tam. Pomimo ciężkiej pracy byłam wypoczęta psychicznie. Mieszkaliśmy sami. Pracowaliśmy całymi dniami z przerwą na kawę. Należałam do Koła Gospodyń Wiejskich. Na zamku odbywały się biesiady wielkanocne. Raz za bigos zajęłam pierwsze miejsce. Czułam się zaszczycona. Piekłam pierniki (raz upiekłam taki piernik trzypiętrowy - „Serce Lubiatowa”), robiłam galaretki, desery w pucharach. Ale mąż mi pomagał.

Współpracowali Państwo ze sobą...

Pani Halina: Tak, tak... I tu społecznie i tam społecznie. Pomagaliśmy sobie.

Nieraz to człowiek w nerwach coś nagadał. To ja go krytykuję, to on mnie krytykuje.

Pan Piotr: Przez dwanaście lat tam udzielaliśmy się. Z początku na każdej biesiadzie, na każdym dożynkach.

Pani Halina: W paradach. W Otmuchowie było Lato Kwiatów. 28 wsi brało udział w korowodzie. Wszyscy się przebierali. Impreza trwała trzy dni. W jednej z nich brał nawet udział nasz wnuk Rafał. W innej – ja. Nasza wieś wylosowała temat „Moda 2000”. Mężczyźni poprzebierali się za kobiety. Ja, mając 60 lat, miałam na sobie białe body, pierścienie i korale. Tak wyszłam na scenę. Tańczyłam. Rzucano mi róże. Zajęliśmy wtedy pierwsze miejsce.

A Pana inicjatywy społecznikowskie tutaj...

Pan Piotr: W 1980 roku z mojej inicjatywy (i żony), po rozmowie ze starszą panią Błaszczukową i kolegami założyliśmy komitet gazyfikacji osiedlowej. Przy okazji dokończyliśmy sprawę doprowadzenia wody, bo nie we wszystkich domach była. Potem wystąpiliśmy o telefony (stacjonarne). W latach dziewięćdziesiątych nastąpiła telefonizacja całego osiedla. Kiedy sprowadziliśmy się na Kowale, to był tu tylko jeden telefon u pana Łukowicza, potem drugi – w Komitecie Osiedlowym, a w 1994 roku wszyscy mieli telefony. Razem z panem Sadalskim, bo to on zajął najważniejszą funkcję, zmieniliśmy starego przewodniczącego. Poprzednia pani przewodnicząca, osoba partyjna, nie zgadzała się z tym, co wносиła Solidarność. Potem automatycznie wystąpiliśmy o kanalizację. Mieszkańcy tzw. Ogródków skorzystali na tym jako pierwsi. Nas odroczone i nastąpiło to dopiero w 2015 roku. W czasie powodzi moi koledzy z Polaru wozili piasek, tłuczeń. To między innymi dlatego, że byłem tam w Radzie Pracowniczej i w zarządzie Solidarności. Miałem wtedy taką możliwość. Broniliśmy Kowal. Był tu u nas, między innymi w moim domu, pan prezydent Zdrojewski. A tam, w Lubiatowie, byłem w Radzie Sołeckiej. Chcieliśmy zmienić strukturę świetlicy. Pomagaliśmy od chwili, gdy się tam przeprowadziliśmy, czyli od 2005 roku.

Solidarność

Pani Halina: Mąż pomagał pani sołtysowej redagować pisma.

Ale najważniejsza była Solidarność. Czy pani wie, co my tutaj przeżyliśmy?! Mąż był internowany, ja miałam siedem rewizji. Ludzie na ulicy omijali mnie. Tutaj na Kowalach tylko kilka osób należało do Solidarności. Wiem, kto mnie inwigilował...

A gdzie był Pan internowany?

Pan Piotr: Z początku w Nysie. Wypuścili nas 30 kwietnia – przed 1 Maja. A drugi raz byłem w Strzelinie. W tym czasie, kiedy Breżniew umarł.

Pani Halina: Mąż ma odznaczenia. Może się pochwalić.

Pan Piotr: Z mojego zakładu, z Polaru, było ponad pięćdziesiąt osób internowanych. Byłem osobą, która raczej lubiła pracować społecznie.

Pani Halina: A żona musiała wszystko za ciebie... Koledzy przychodzili i mówili: „Ty, Piotrek, to masz dobrze”.

Pan Piotr: Byłem w Komisji Zakładowej, w zarządzie zakładowym na etacie, a oprócz tego byłem normalnie brygadzystą na wydziale tłoczni. Trzeba było i pracować i działać. O naszym zakładzie, moich kolegach i stanie wojennym została napisana przez p. Łukasza Sołtysika książka pod tytułem „Solidarność w „Polarze”, opisująca całą działalność ludzi pracy

Niedziela, 3 czerwca



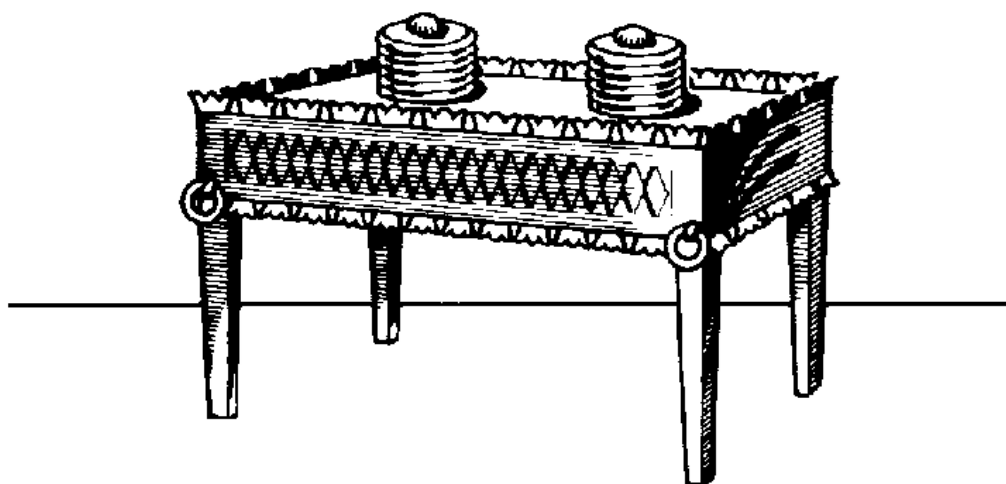
Pewnego razu, gdy Jezus przechodził w szabat wśród zbóż, uczniowie Jego zaczęli po drodze zrywać kłosa. Na to faryzeusze rzekli do Niego: «Patrz, czemu oni robią w szabat to, czego nie wolno?» On im odpowiedział: «Czy nigdy nie czytaliście, co

uczynił Dawid, kiedy znalazł się w potrzebie, i był głodny on i jego towarzysze? Jak wszedł do domu Bożego za Abiatarą, najwyższego kapłana, i jadł chleby pokładne, które tylko kapłanom jeść wolno; i dał również swoim towarzyszom». I dodał: «To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu. Zatem Syn Człowieczy jest panem szabatu».

Wszedł znowu do synagogi. Był tam człowiek, który miał uschlą rękę. A śledzili Go, czy uzdrowi go w szabat, żeby Go oskarżyć. On zaś rzekł do człowieka, który miał uschlą rękę: «Stań tu na środku!». A do nich powiedział: «Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie ocalić czy zabić?» Lecz oni milczeli. Wtedy spojrzawszy wkoło po wszystkich z gniewem, zasmucony z powodu zatwardziałości ich serca, rzekł do człowieka: «Wyciągnij rękę!». Wyciągnął, i ręka jego stała się znów zdrowa. A faryzeusze wyszli i ze zwolennikami Heroda zaraz odbyli naradę przeciwko Niemu, w jaki sposób Go zgładzić.

(Mk 2, 23 – 3, 6)

Pewnej soboty w drodze powrotnej do Galilei Pan przechodził ze swoimi uczniami przez pola. Uczniowie, czując głód, zaczęli zrywać kłosa. Gdyby czynili to w dzień powszedni, nie byłoby w tym nic nagannego ani wzbronionego, bowiem, jeśli wędrowiec nie wchodził na cudzą rolę z sierpem, mógł do woli zrywać kłosa: *Gdy wejdiesz do zboża bliźniego swego, ręką możesz zrywać kłosa, lecz sierpa nie przyłożysz do zboża swego bliźniego.* (Pwt 23, 26). Jednak w tym przypadku działo się to w sobotę, a sobota była obwarowana dosłownie tysiącami szczegółowych norm i przepisów. W tym dniu była zakazana jakakolwiek praca. Wszelka praca była podzielona na trzydzieści dziewięć rodzajów, a wśród nich było żęcie, siew, młócenie i mielenie mąki. Swoim zachowaniem uczniowie naruszyli praktycznie wszystkie te zakazy, a więc należało to uznać za złamanie Prawa. Dziś może się nam to wydać dziwnym, ale w oczach rabinów uchodziło to za grzech śmiertelny. Dlatego też faryzeusze, którzy zawsze i wszędzie chodzili w ślad za Chrystusem, śledzili każdy Jego krok, wytykając Mu wszelkie uchybienia wobec tradycji i obyczajów, natychmiast zwrócili Mu uwagę: *Patrz, czemu oni robią w szabat to, czego nie wolno?*



W odpowiedzi na ich zarzuty Jezus przytoczył im wydarzenie ze Starego Testamentu mówiące o tym, jak Dawid i jego towarzysze przyszli do Nob do kapłana Achimeleka i poprosili go o chleb, aby mogli zaspokoić głód. Kapłan nie miał zwykłego chleba i dlatego dał Dawidowi chleby pokładne. Tak nazywano dwanaście chlebów, które co sobotę kładziono na specjalnym stole ze szczerego złota, najpierw w Przybytku, a potem w świątyni: *Następnie weźmiesz najczystszej mąki i upieczesz z niej dwanaście placków. Każdy placek z dwóch dziesiątych efy. Potem ułożysz je w dwa stosy, po sześć w każdym stosie, na czystym stole przed Panem. Położysz na każdym stosie trochę czystego kadzidla - to będzie pamiątka chleba, ofiara spalana dla Pana. Każdego szabat przygotowują to przed Panem jako dar nieustanny od Izraelitów, jako wieczne przymierze.* (Kpl 24, 5 – 8). Te chleby co sobotę były zastępowane świeżymi, a poprzednie powinny były zostać spożyte przez kapłanów w tym samym świętym miejscu.

Borys I. Gładkow zauważa: „Jeśli męki głodu skłoniły arcykapłana do złamania prawa dotyczącego chlebow pokładnych, jeśli pomoc bliźniemu w potrzebie przewyższa przestrzeganie litery Prawa tak jak miłosierdzie przewyższa ofiary, to uczniowie Jezusa, sycąc głód ziarnami zerwanych kłosów, mogli złamać nakaz sobotniego wypoczynku w rozumieniu faryzeuszy.”

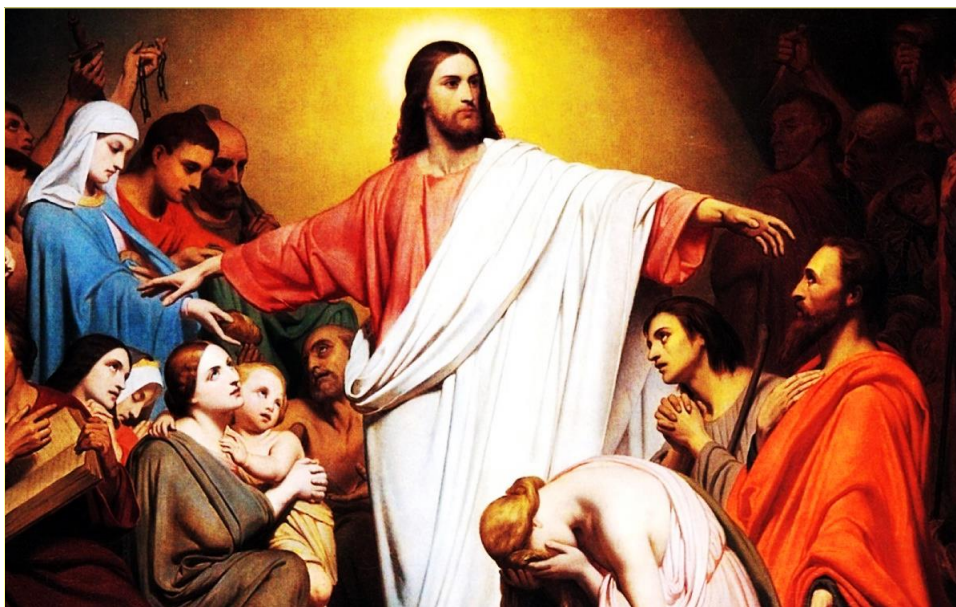
Jak widać, cała uwaga faryzeuszy skupiona była wyłącznie na ofiarach i zwyczajach ustanowionych przez tradycję. Przestali rozumieć, że sobota została dana ludziom, by mogli spełnić ważne nakazy moralne: by okazywali swoją miłość bliźnim, by dokonywali dobrych czynów.

Zbawiciel znowu przychodzi do synagogi, gdzie zgodnie ze swym zwyczajem naucza w dzień sobotni, a uczeni w Piśmie i faryzeusze przychodzą, aby obserwować, czy nie wyleczy kogoś, by oskarżyć Go o nieposzanowanie szabatu. Pragnąc pokazać faryzeuszom, że uczynki miłosierdzia są o wiele ważniejsze od przestrzegania prawa o sobotnim wypoczynku, każe człowiekowi z uszłą ręką wyjść na środek synagogi, żeby wszyscy mogli go zobaczyć i zadaje faryzeuszom pytanie: *Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie ocalić czy zabić?*

Chrystus nie wstydzi się ani nie obawia głosić prawdy o łasce i miłosierdziu i żeby udowodnić faryzeuszom, że należy czynić dobro w sobotę, natychmiast wobec wszystkich zgromadzonych jednym swoim słowem uzdrawia człowieka z uszłą ręką. Tym samym Zbawiciel ustala ważną zasadę: ten, kto w sobotę spełnia dobry uczynek, niezależnie od przepisów i zwyczajów, postępuje prawidłowo.

Dzisiejsza perykopa ewangeliczna skłania nas do następującej refleksji: okazuje się, że można pilnie czytać Pismo Święte, znać je na pamięć, a nie rozumieć jego prawdziwego sensu. Trzeba nam pamiętać, że dobre uczynki, przejawy miłości współczującej i służenie bliźnim jest najważniejsze.

o. Pimen (Szewczenko)



Potem przyszedł do domu, a tłum znów się zbierał, tak, że nawet posilić się nie mogli. Gdy to posłyszeli Jego bliscy, wybrali się, żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów».

Natomiast uczeni w Piśmie, którzy

przyszli z Jerozolimy, mówili: «Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy». Wtedy przywołał ich do siebie i mówił im w przypowieściach: «Jak może szatan wyrzucać szatana? Jeśli jakieś królestwo wewnętrznie jest skłócone, takie królestwo nie może się ostać. I jeśli dom wewnętrznie jest skłócony, to taki dom nie będzie mógł się ostać. Jeśli więc szatan powstał przeciw sobie i wewnętrznie jest skłócony, to nie może się ostać, lecz koniec z nim. Nie nikt nie może wejść do domu mocarza i sprzęt mu zagrabić, jeśli mocarza wpierw nie zwiąże, i wtedy dom jego ograbi. Zaprawdę, powiadam wam: wszystkie grzechy i bluźnierstwa, których by się ludzie dopuścili, będą im odpuszczone. Kto by jednak zbluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nigdy nie otrzyma odpuszczenia, lecz winien jest grzechu wiecznego». Mówili bowiem: «Ma ducha nieczystego».

Tymczasem nadeszła Jego Matka i bracia i stojąc na dworze, posłali po Niego, aby Go przywołać. Właśnie tłum ludzi siedział wokół Niego, gdy Mu powiedzieli: «Oto Twoja Matka i bracia na dworze pytają się o Ciebie». Odpowiedział im: «Któż jest moją matką i [którzy] są braćmi?» I spoglądając na siedzących dookoła Niego rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką». (Mk 3, 20 – 35)

Zdarzenie, o którym opowiada św. Marek Ewangelista, ma miejsce w Kafarnaum, zapewne po upływie dłuższego czasu od wybrania apostołów. (...)Do Zbawiciela przyszli Jego bliscy, a droga z Nazaretu, gdzie mieszkali, do Kafarnaum, była dość daleka. Powodem ich przybycia były pogłoski o Chrystusie, szerzące się w Galilei. Sława Jezusa z Nazaretu – cudotwórcy rozchodziła się po całej okolicy. Do domu, w którym zatrzymał się Chrystus tłumnie przychodzili ludzie, tak że On i Jego uczniowie *nawet posilić się nie mogli*. Mowa tu o tym, że ludzie wypełnili podwórze domu, na którym zazwyczaj podejmowano gości,

więc Zbawiciel i Jego uczniowie nie mieli gdzie przełamać się chlebem. Krewni Jezusa Chrystusa pospieszyli do Kafarnaum z obawy o Jego życie. Nieco później św. Marek wyjaśnia, że wśród nich była Matka, bracia i siostry Zbawiciela. Żeby zapewnić Chrystusowi bezpieczeństwo i zabrać Go do domu, zamierzali obwieścić, że jest niezdrowy i rzekomo *odszedł od zmysłów*. Aleksander P. Łopuchin wyjaśnia: „Krewni nie sądzili, aby Chrystus postradał rozum, a tylko myśleli, że potrzebne Mu wytchnienie od strasznego napięcia duchowego, w którym zapominał nawet o pokrzepieniu sił, spożyciu posiłku. Sam Chrystus nie ma swoim krewnym tego za złe, że chcieli Go zabrać do domu; w ogóle nie uważa za konieczne udowadniać, że cieszy się dobrym zdrowiem, jedynie kwestionuje ich prawo do troski o Niego”.

Słuchy o nauczaniu Jezusa Chrystusa dotarły aż do granic Jerozolimy, skąd przybyli uczeni w Piśmie, aby ocenić nowego nauczyciela. Słyszając zarzuty związane z hipokryzją elity religijnej społeczeństwa żydowskiego i widząc pretekst w naruszeniu przepisów Prawa, uczeni w Piśmie oznajmują, że Pan Jezus *ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy*. To zdanie zostało przytoczone przez Ewangelistę nieprzypadkowo. Uczeni w Piśmie, ludzie wykształceni i wyczuleni na nastroje tłumu, nie wypowiedzieli go ot tak sobie. Słowa o opętaniu Jezusa świadczą o tym, że zwykli ludzie, którzy z Nim się stykali, byli zdezorientowani. Nikt nigdy nie miał takiej władzy nad demonami jak Jezus z Nazaretu. Dlatego niepojętą moc łatwiej było przypisać Belzebubowi, zapominając o Bogu.

Pan odpowiedział na to przypowieścią o podzielonym państwie. Istotę tej przypowieści Zbawiciel wyraża w następujących słowach: *Nie nikt nie może wejść do domu mocarza i sprzęt mu zagrabic, jeśli mocarza wpierw nie zwięże, i wtedy dom jego ograbi*. Żeby pojąć znaczenie tych słów naszego Pana, należy przypomnieć sobie wyrażenie, które napotykamy w rozdziale pierwszym Ewangelii, kiedy Jan Chrzciciel świadczy o Chrystusie, mówiąc: *za mną idzie silniejszy ode mnie (Mk 1, 7)*. Tak, w tej przypowieści znajdujemy *silniejszego*. To sam Pan. To właśnie On zwyciężył szatana na pustyni, gdy odrzucił jego pokusy, a tym samym go zwięzał. Teraz Zbawiciel pustoszy jego dom, odbierając mu jego rzeczy, tzn. uwalniając ludzi, pozbawiając złe duch władzy nad ludźmi, nad którymi panowały.

Dzisiejsza perykopa ewangeliczna mówi o triumfie naszego Zbawcy, który zaczął pustoszyć dom szatana, uwalniając ludzi spod wpływu złych duchów. Ale w tym czytaniu znajdujemy wzór innego rodzaju zwycięstwa – dla każdego z nas. Uczeni w Piśmie przychodzą, by zniesławić Chrystusa, przyczepić mu etykietkę szaleńca, człowieka opętanego. Ale Pan nie odpowiada obelgą na obelgę. Nie przyczepia im podobnych etykietek. Stara się, odkryć przed ludźmi Prawdę, niezależnie od tego, czy ją przyjmą, czy nie. Dobrze by było, gdybyśmy nauczylili się takiej cierpliwości. Dopomóż nam w tym, Panie!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 17 czerwca

Mówił dalej: «Z królestwem Bożym dzieje się tak, jak gdyby ktoś nasienie wrzucił w ziemię. Czy śpi, czy czuwa, we dnie i w nocy nasienie kiełkuje i rośnie, on sam nie wie jak. Ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy stan zboża na to pozwala, zaraz zapuszcza się sierp, bo pora już na żniwo».

Mówił jeszcze: «Z czym porównamy królestwo Boże lub w jakiej przypowieści je przedstawimy? Jest ono jak ziarno gorczycy; gdy się je wsiewa w ziemię, jest najmniejsze ze wszystkich nasion na ziemi. Lecz wsiane wyrasta i staje się większe od jarzyn; wypuszcza wielkie gałęzie, tak że ptaki powietrzne gnieźdzą się w jego cieniu».

W wielu takich przypowieściach głosił im naukę, o ile mogli [ją] rozumieć. A bez przypowieści nie przemawiał do nich. Osobno zaś objaśniał wszystko swoim uczniom. (Mk 4, 26 – 34)

Co to jest „królestwo Boże”? To królestwo, którego królem jest Pan Bóg. To absolutnie prawdziwa, choć duchowa, czyli niemierzalna ludzkimi metodami rzeczywistość. Jak ją opisać? Oto najkrótszy opis: *Bóg objawił nam swoją miłość w swoim Synu Jezusie Chrystusie i wylał ją na nas w Duchu Świętym*. Jej istnienie potwierdzał nieustannie Jezus, gdy jako człowiek żył na Ziemi. Ta realność jest wokół ciebie i powinna być w tobie, bo łaska Chrztu Świętego dała ci ten wielki przywilej. Może w zaganianiu zupełnie jej nie dostrzegasz. Może jesteś realistą, który twardo stąpa po ziemi i przyjmuje tylko to, co widzi i jest w stanie dotknąć. Może ból, który nosisz w sobie, rozczarowanie innym człowiekiem, czy problemy zamykają cię na Bożą obecność. Tak bywa, ale te sytuacje związane z kruchą ludzką kondycją nigdy nie obalą faktu, że Boże królestwo jest.

Dziś Jezus porównuje tę Bożą oczywistość do ziarna. Kto interesuje się uprawą, ma działkę albo tylko sadi kwiaty na balkonie, wie, że nasiona są drobne, nieokazałe, bez specjalnego koloru – takie małe nic. Ta skromność i niepozorność nasion nie przeszkadza w tym, by zrodziły zboża, kwiaty, warzywa i inne wspaniałe rośliny. Ziarno gorczycy czarnej wspomniane przez Jezusa jest mniejsze od ziarnka maku, a daje krzew, który w ojczyźnie Jezusa, Palestynie, potrafi osiągnąć cztery metry wysokości, czym przypomina okazałe drzewo. Jeżeli w małych ziarnach roślin kryje się tak wielka siła, to jak niewyobrażalną Bożą moc zawierają w sobie ziarna królestwa niebieskiego!

Może wystarczy poprosić Boga, by uczynił ciebie żyzną glebą i zasiał w tobie to maleńkie ziarenko Jego królestwa, tak by Boża obecność, miłość, prawda i pokój stały się twoim doświadczeniem i niezaprzeczalną rzeczywistością.

Aneta Wojtasiewicz

Niedziela, 24 czerwca, Narodzenie świętego Jana Chrzciciela

Za czasów Heroda, króla Judei, żył pewien kapłan, imieniem Zachariasz, z oddziału Abiasza. Miał on żonę z rodu Aarona, a na imię było jej Elżbieta. Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga i postępowali nienagannie według wszystkich przykazań i przepisów Pańskich. Nie mieli jednak dziecka, ponieważ Elżbieta była niepłodna; oboje zaś byli już posunięci w latach. Kiedy w wyznaczonej dla swego oddziału kolei pełnił służbę kapłańską przed Bogiem, jemu zgodnie ze zwyczajem kapłańskim przypadł los, żeby wejść do przybytku Pańskiego i złożyć ofiarę kadzenia. A cały lud modlił się na zewnątrz w czasie kadzenia. Naraz ukazał mu się anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza kadzenia. Przeraził się na ten widok Zachariasz i strach padł na niego. Lecz anioł rzekł do niego: «Nie bój się Zachariaszu! Twoja prośba została wysłuchana: żona twoja Elżbieta urodzi ci syna, któremu nadasz imię Jan. Będzie to dla ciebie radość i wesele; i wielu z jego narodzenia cieszyć się będzie. Będzie bowiem wielki w oczach Pana; wina i sycery pić nie będzie i już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym. Wielu spośród synów Izraela nawróci do Pana, Boga ich; on sam pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza, żeby serca ojców nakłonić ku dzieciom, a nieposłusznych - do usposobienia sprawiedliwych, by przygotować Panu lud doskonały» (Łk 1, 5 – 17)

Stało się zupełnie inaczej niż to przewidywali lub mogli przewidywać ludzie. Elżbieta i Zachariasz, mimo podeszłego wieku, spodziewali się dziecka. Było to nieoczekiwane nawet dla Zachariasza, chociaż długo prosił Boga o dziecko. Anioł powiedział: *Nie bój się Zachariaszu!* Czy chodziło tylko o to, żeby nie lękał się wysłannika niebios? A może, żeby nie bał się zmian, które go czekały. Rodzicielstwo to niełatwe zadanie, zwłaszcza gdy nie jest się już najmłodszym. Może anioł miał na myśli obawę przed wścibskimi sąsiadami, przed plotkami, insynuacjami i domysłami. No bo jak to? Tyle lat nie mieli dzieci, a teraz Elżbieta jest przy nadziei? Ciekawe, kto jest naprawdę ojcem dziecka? Może anioł chciał, by Zachariasz nie zadreślał się obawą, czy Elżbieta w ogóle donosi ciążę i nie umrze przy porodzie? Przecież pierwszy poród w tym wieku jest bardzo niebezpieczny. Może aniołowi chodziło o to, by Zachariasz nie słuchał rzekomo troskliwych ludzi, którzy będą snuć przypuszczenia, iż jeśli nawet matka przeżyje poród, to dziecko może być ułomne, chore, niezdolne do samodzielnego życia. Może właśnie dlatego zapewniał Zachariasza o wyjątkowości chłopczyka mającego przyjść na świat: *Będzie to dla ciebie radość i wesele; i wielu z jego narodzenia cieszyć się będzie. Będzie bowiem wielki w oczach Pana; wina i sycery pić nie będzie i już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym. Wielu spośród synów Izraela nawróci do Pana, Boga ich; on sam pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza, żeby serca ojców nakłonić ku dzieciom, a nieposłusznych - do usposobienia sprawiedliwych, by przygotować Panu lud doskonały.*

Niełatwo było Zachariaszowi uwierzyć słowom anioła. Zaniemówił na długie dziewięć miesięcy oczekiwania. I nam trudno jest przyjąć dar późnego rodzielstwa. Przerazają nas opinie lekarzy i komentarze „życzliwych”. A jednak Bóg ma wspaniały plan dla każdego człowieka. Także dla dziecka, którego rodzice nie są młodzi, zdrowi i nie mieszkają w luksusowych warunkach. Czasem dzieje się zupełnie inaczej, niż to przewidują mądrale.

Danuta Tettling

Tak było...

Niedziela, 13 maja – Wniebowstąpienie Pańskie – uroczystość.



13 maja w dniu NMP Fatimskiej odbyło się nabożeństwo majowe pod figurą na rondzie.

W niedzielę 27 maja, w uroczystość Trójcy Świętej trzynastoro dzieci z naszej parafii przystąpiło do I Komunii Świętej. Był to więc bardzo uroczysty dzień dla naszej wspólnoty parafialnej. O godzinie 10.30, na pół godziny przed rozpoczęciem Eucharystii, dzieci wraz ze swoimi najbliższymi zebrały się przed kościołem. Wszystkie były ubrane w białe stroje liturgiczne. Pan katecheta Sławomir Draguła ustawił swych uczniów parami. Kiedy Ksiądz Proboszcz wyszedł przed kościół, dzieci poprosiły go o błogosławieństwo. Ksiądz W. Wenz powitał wszystkich, uczynił zadość prośbie najmłodszych i polecił, by z kolei rodzice udzielili swym dzieciom błogosławieństwa. Następnie wszyscy weszli procesyjnie do kościoła, śpiewając pieśń „Oto jest dzień, który dał nam Pan”. Na początku

Mszy świętej rodzice poprosili Księdza proboszcza, by udzielił ich dzieciom I Komunii Świętej. Ksiądz zapewnił, że uczyni to z radością, gdyż jest przekonany o ich właściwym przygotowaniu do pierwszego pełnego uczestnictwa w Eucharystii. Powiedział też, że cieszy się, iż po dwudziestu jeden latach pełnienia innych funkcji w Kościele ma znowu możliwość uczestniczenia w tak radosnym wydarzeniu.



Podczas Liturgii Słowa dwie mamusie odczytały I i II czytanie. Natomiast psalm i alleluja zaśpiewała Ania.

Okolicznościowa homilia dotyczyła tajemnicy Trójcy Świętej i świętości życia od poczęcia. Ksiądz Proboszcz przypominał, że Bóg otacza nas miłością, zwłaszcza w trudnych sytuacjach. Poprosił również, by słowa widoczne na banerze: „*Jezu, jestem Twój i naśladowę Cię w moim życiu. Nie chciałbym nigdy stracić tej przyjaźni, tej wspólnoty z Tobą*” dzieci obrały sobie za motto życiowe. Przypominał wszystkim, że Pan Jezus udziela nam swojej mocy, uspokaja i pomaga budować miłość oraz jedność.

Modlitwę wiernych odczytały dzieci: Weronika, Ania, Mikołaj, Jakub i Piotr. W procesji z darami szli: Bartek, Marcin, Dominik, Ania, Wiktor oraz Małgosia, natomiast Hania odczytała komentarz. Na koniec rodzice przynieśli tzw. „dar ołtarza”. Podkreślili, że jest to znak ich wiary oraz że pragną, by dzięki niemu kościół św. Jacka stał się jeszcze piękniejszy.

Wreszcie nastąpił uroczysty moment przyjęcia przez dzieci Najświętszego Sakramentu. Potem do Stołu Pańskiego przystąpili licznie zgromadzeni wierni.

Po Komunii nastąpił czas podziękowań. Chłopcy, Marcin, Jędrrek i Bartek, recytowali wiersze. Ksiądz Proboszcz podziękował rodzicom i panu katechecie za całoroczną formację. Wyraził nadzieję, że dzieci będą regularnie chodziły do kościoła, uczestniczyły w praktykach pierwszych piątków miesiąca oraz że przynajmniej kilku chłopców zostanie ministrantami. Na koniec podziękował panu organiście za przygotowanie śpiewu.

Po zakończeniu Mszy świętej zostały poświęcone pamiątkowe obrazki, książeczki do nabożeństwa i inne dewocjalia. Ostatnim akordem było wykonanie zdjęć pamiątkowych.



Poniedziałek, 28 maja – początek „białego tygodnia”

Wtorek, 29 maja – dzień modlitwy za rodziny dzieci pierwszokomunijnych

Środa, 30 maja – dzień modlitwy za dzieci misyjne i złożenie datków dla nich przez dzieci, które w niedzielę przystąpiły do I Komunii Świętej.

Czwartek, 31 maja – Boże Ciało

Tego dnia o godz. 11.00 była sprawowana Msza święta koncelebrowana, której przewodniczył i wygłosił homilię ks. dr Wiesław Orawiecki SDS. Po Eucharystii z kościoła wyruszyła procesja do czterech ołtarzy.



Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie niósł ks. Orawiecki. Przez niego zostały odśpiewane dwie spośród czterech Ewangelii, a dwie przez Księdza Proboszcza. Na przedzie procesji szły dzieci przedszkolne i dzieci pierwszokomunijne, które sypały kwiaty. Dwóch chłopców dzwoniło dzwoneczkami. Ołtarze były ustawione tradycyjnie przy ul. Miłoszyckiej, przed figurą Matki Boskiej Fatimskiej, przy ul. Swojczyckiej i obok groty.



Tak będzie, jak Bóg da...

Piątek, 1 czerwca Pierwszy piątek miesiąca. Międzynarodowy Dzień Dziecka.

Sobota, 2 czerwca – pierwsza sobota miesiąca, adoracja Najświętszego Sakramentu, zmiana Tajemnic Różańca.

Piątek, 8 czerwca - Najświętszego Serca Pana Jezusa

Niedziela, 17 czerwca – św. Alberta (Adama Chmielowskiego)

Sobota, 23 czerwca – Dzień Ojca

Niedziela, 24 czerwca – Narodziny św. Jana Chrzciciela

Środa, 27 czerwca – Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy

Piątek, 29 czerwca – uroczystość św. Piotra i Pawła

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

1. Aby sieci społecznościowe sprzyjały solidarności i poszanowaniu drugiego w jego odmienności.
2. O lepszą współpracę z działaniem Ducha Świętego dla duszpasterzy i liderów ruchów.
3. O pokój i spokój w świecie i w Polsce.
4. O siłę i zdrowie dla papieża Franciszka, by prowadził Kościół zgodnie z Duchem Bożym.
5. O zdrowie i cierpliwość dla Księdza Proboszcza, aby podołał trudom prowadzenia parafii św. Jacka.
6. Za dzieci, które po raz pierwszy w pełni uczestniczyły we Mszy świętej, aby zaprzyjaźniły się z Jezusem i Jego Matką.
7. Za młodych ludzi, aby w dorosłe życie szli z Bogiem.
8. Za kobiety ciężarne o szczęśliwe rozwiązanie i powierzenie życia Bogu.
9. Za Stanisława Krzysztofa i jego żonę Dorotę o potrzebne łaski.

GRUPA FLORYSTYCZNA

Czy widzieliście brzoźki zdobiące kościół w dniu Zesłania Ducha Świętego? Nie bukiety kwiatów układane przez florystki, lecz smukłe, młode drzewka. Tego dnia można było się przekonać, że człowiek nie jest twórcą piękna, lecz Bożym współpracownikiem. Do umajonego zielenią brzoź kościoła wleciała para jaskółek, zapewne w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca na założenie gniazda. Zupelnie jak w Psalmie 84: *Nawet wróbel dom sobie znajduje i jaskółka gniazdo, gdzie złoży swe pisklęta: przy Twoich ołtarzach, Panie Zastępów, mój Królu i mój Boże! Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, nieustannie Cię wychwalają.*

LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA



Koniec roku szkolnego



Sakrament Chrztu Świętego został udzielony:



Poli Raj

Jadwidze Ostrowicz

Jakubowi Biedzie

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.

I Komunię Świętą przyjęli:



Anna Koman

Hanna Dąbrowa

Małgorzata Fleszyńska

Weronika Karakuła

Bartłomiej Wyborny

Dominik Kaczmarek

Franciszek Baldy

Jakub Siepka

Marcin Adrian-Foriasz

Mikołaj Gawior

Wiktor Siklis

Piotr Jagielski

Jędrzej Marszał

***Jezu, jestem Twój i naśladowuję Cię w moim życiu.
Nie chciałbym nigdy stracić tej przyjaźni, tej
wspólnoty z Tobą.***



Do Domu Ojca odeszli

Ewa Piwko

Marianna Chachuła

Kazimierz Kapuściński

Mieczysław Heymann

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msza św. wieczorna o godz. 18.00

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00

oraz w niedzielę:

o 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Spowiedź św. pół godziny przed Mszą świętą.

Nabożeństwa czerwcowe

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492



Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru